(Registered for transmission abroad.)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 ecnt. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 4 d. czyli 42 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 30go Kwietnia 1860.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

SPRAWA KOZAKÓW SUŁTAŃSKICH
W PARLAMENCIE ANGIELSKIM.

Dnia 30 Marca b. r. pan Maguire, członek parlamentu, przedstawił w Izbie Gmin zażalenie kilkudziesięciu emigrantów polskich, którzy służyli w dywizyi Kozaków Sułtańskich na żołdzie angielskim, jak następuje:

"Sprawa, na którą chcę zwrócić uwagę Izby jest sprawą miłosierdzia i sprawiedliwości, od któréj rozstrzygnienia zależy honor rządu angielskiego. Dotyczy ona żądania 41 nieszczęśliwych polskich wygnańców, którzy służyli w kampanii krymskiéj. Żalą się oni na wielką krzywdą im wyrządzoną i żądają jéj naprawy. Memoryał, który mi doręczono, skreślony został przez bardzo wykształconą kobietę, szlachciankę polską z urodzenia. Przytoczę z niego parę faktów dla okazania, że sprawa ta zasługuje na rozpatrzenie. Jak wiadomo, podczas kampanii krymskiéj przyjęto w służbę niemiecki i polski legion. Otóż niemiecki był dobrze traktowany, ale polski najhaniebniéj. P. Maguire odczytał potém kilka ustępów wśród powszechnego niecierpliwienia się Izby. Było tam powiedziane, że żalący się walczyli w Krymie, a dotąd nie otrzymali zapłaty. Ajenci angielscy mieli im przedstawiać, że wielkie dobrodziejstwa spłyną dla Polski z téj wojny, i obiecywali, oprócz żołdu, 5 f. szt. zaciężnego (*bounty*). lecz dano im tylko 1 f. szt. gdy tymczasem Niemcy otrzymali wszystko co żądali i 6 f. szt. zaciężnego. Przy rozwiązaniu legionu przyrzeczono im koszta podróży i całoroczny żołd, lecz ledwo dziesiąty otrzymał je, a tysiące zmuszone były udać się do Bulgaryi na pastuchów. Tym co wsiedli na okręt, odebrano mundury, a dano inne odzienie; a bagaże niektórych dla braku miejsca wrzucono w morze. Po szczególe p. Maguire wytknął sprawę porucznika Gumina, któremu wstrzymano 104*l.* należytości z powodu kłótni prywatnéj. Ludzie ci—powiada p. Maguire—przedstawiają widok nędzy i nieszczęścia; są to szkielety chodzące; a całe ich położenie obudza największe potitowanie. P. Maguire prosił w końcu Sekretarza Wojny o rzetelne i uczciwe rozważenie ich sprawy, proponując aby wybrano osobę godną zaufania do jéj rozpatrzenia, i zaklinał go na honor angielskiego imienia, aby w razie, jeżeliby skarga okazała się uzasadnioną, wymierzył sprawiedliwość tym nieszczęśliwym ludziom."

Na to Sekretarz Wojny, P. Herbert odpowiedział:

"Sprawa wniesiona przez p. Maguire jest istotnie sprawą litości, ale nie sprawiedliwości. Szanowny członek nie użył za wiele wyrazów do opisania nędznego stanu, do jakiego ci nieszczęśliwi ludzie zostali przywiedzeni. Pani, która się zajęła ich sprawą, jest poddanką rossyjską, i przybyła do Anglii w bardzo nieszczęśliwéj misyi. Żalący się byli piérwotnie w służbie tureckiéj i przeszli na żołd angielski; ale cała ich sprawa była przedmiotem umowy. Rząd angielski zaciągnął przez swych ajentów pewną liczbę ludzi, którzy byli przydzieleni do kozackiéj dywizyi; nie otrzymali oni żadnego zaciężnego, ale tylko pewną sumę na zakupienie ubioru w Konstantynopolu, gdzie mieli połączyć się ze swymi ziomkami. Żalący się są to albo zbiegi z wojska rosyjskiego, których przewieziono na miejsce gdzie się zaciągnęli, a zatém nie potrzeba ich było zaopatrywać w ubiór na podróż, albo jeńcy wzięci w Bomarsund i wysłani kosztem rządu dla wcielenia ich do kozackiéj dywizyi. Według kontraktu, oficerowie dywizyi mieli pobierać żołd francuzkich oficerów, a szeregowi żołd tureckich żołnierzy. Ten żołd otrzymali a oprócz tego gratyfikacyą przy zakończeniu służby. Niektórzy wrócili do Anglii, a inni pozostali w Turcyi. Ci co przybyli do Anglii otrzymali wszystko co im należało, jak to poświadcza pokwitowanie przez nich podpisane. Ci ludzie wystąpili ze swémi pretensyami dopiéro w zeszłéj jesieni, kiedy zobaczyli, że inni co z dalekich stron przybyli, dla pokrycia większych kosztów podróży więcéj otrzymali piéniędzy. Porucznik wzmiankowany był wydalony za złe prowadzenie się przez wyższego oficera, który miał do tego prawo."

Na tém oświadczeniu ministra Izba poprzestała. Istotnie, sprawcą krzywdy kozaków nie był rząd angielski, ale Wł. Zamojski, który podjął się dostawić Anglii ludzi za najniższą cenę właśnie w chwili, kiedy ta ich nagle potrzebowała i była gotową dobrze zapłacić. I ta fakcya, która nie umie prostéj kondotierskiéj umowy zawrzeć, kasa się na odzyskanie Polski przez dyplomacyą.

Położenie Kozaków obudza litość—kobieta zajmuje się ich sprawą.—A cóż się stało z Towarzystwem Literackiém Przyjaciół Polski? gdzie jego opieka? na kogo zbiera składki? Dla czegoż przez cztéry długie lata nie wystarało się dla nich o pracę, aby z godnością znosili niedolę tałactwa? Wszakże to ofiary przez jego ajentów namawiane, zwiedzione i oszukane.

Lecz przytoczyliśmy dosłownie odpowiedź Ministra głównie dla tego, aby zawiadomić braci naszych z kozackiéj dywizyi o jéj odmównéj treści, i aby ich skłonić do zaniechania dalszych próśb a szukania ratunku od nieszczęścia w uczciwéj pracy. Na cóż témi ciągłémi prośbami przypominać światu, że są Polacy, którzy o żołd a nie o Ojczyznę walczyli. Krzywda doznana niech będzie dla nich nauką, że nie należy wierzyć i ufać polskim dyplomatom, i zachętą do polegania odtąd na własnych siłach i współdziałaniu.

KORESPONDENCYE.

Z okolic Paryża, 7 Kwietnia 1860.

Stósownie do ogłoszonego drukiem zapowiedzenia Księdza Jełowickiego, odbywało się w kościele *Wniebowzięcia* nabożeństwo przygotowujące do spowiedzi wielkanocnéj przez cały tydzień, od 30 Marca do 5 Kwietnia, t. j. do Wielkiego Czwartku, włącznie. Co dzień było kazanie, a kaznodzieją był ks. Hieronim Kajsiewicz, prowincyał czy téż innego nazwiska zwierzchnik Zmartwychwstańców, który—w powrocie z Krakowa do Rzymu—dał się uprosić podwładnym sobie Ojcom do téj duchownéj posługi. Pokwapiłem się więc i ja w Kwietnią Niedzielę na to nabożeństwo, dla posłuchania—jak mówią niektóre dewotki—"tegoczesnego Skargi", którego ja niegdyś, tak jak Jełowickiego, znałem światowym i bardzo światowym młodzieńcem. Były mi do tego pobudką i zachęcające słowa drukowanego objaśnienia: "Korzystajcie, Bracia mili, z tak dobréj "sposobności do rozgrzania serc waszych Słowem Bożém, opowia-"daném z gorącego serca." Kajsiewicz "Skargą tegoczesnym" nie jest; ale to pewna (bo wszystko na świecie względne), że bez porównania mówi lepiéj i smaczniéj od Jełowickiego. Ja się jednak zawiodłem czy zwiodłem, (prawda, że to było *prima Aprilis!*), rozumiejąc, że będzie lamentował nad utrapionym jakoby w tych czasach kościołem i widomą Głową jego papieżem, jak to czyni Jełowicki w każdém swojém kazaniu. Tymczasem Kajsiewicz kazał o grzechach, a w szczególności o grzechu powszednim i o grzechu śmiertelnym, które, jeden jak drugi, mają zrywać wszelki stósunek między człowiekiem a Bogiem. Podług niego, Bóg musi bez miłosierdzia karać koniecznie grzeszników, co znaczy, że jest mściwy jak każdy zły i mało oświecony człowiek. Ja na to nie mogę powiedzieć za św. Augustynem: *Credo, quia absurdum.* Nie zgadzam się więc z Kajsiewiczem, a tém samém nie zgadzam się i z Mierosławskim, który dla Polski chciałby także kapryśnego Boga, takiego, jakim był "brodaty Jehowa" u Izraelczyków. Ja, owszem, wolę zostać przy swojém i wierzyć jak mnie poczciwa moja matka nauczyła, to jest, że żal i skrucha niebiosa przebijają, i że Bóg to Najwyższa Miłość i Dobroć.—Taka była—jak tu nadmieniam—treść jednego z tych kazań, które nam "serca rozgrzać" miały; początek jego był także dziwny, i bodaj czy jeszcze nie dziwniejszy; bo zakrawał na prelekcyą filologiczną. Ks. Kajsiewicz nie powiedział wyraźnie, jakobyśmy nie umieli po polsku; ale zaczął od dowodzenia, że nie znamy znaczenia wyrazów i nie jednemu wyrazowi dajemy niewłaściwe znaczenie; że np. stratę drogiéj nam osoby, stratę zdrowia lub majątku, kalectwo i wszelkie we względzie materyalnym cierpienie nazywamy *nieszczęściem*, co bynajmniéj, według niego, tak nie jest; bo—powiada on—"nieszczęściem jest tylko sam grzéch!"—Zdanie to bezwzględnie wyrzeczone i powtarzane jest błędne, właśnie dla tego że bezwzględne, i gdyby to w kościele wolno było można się było kaznodziei zapytać, jak słowa jego pogodzić ze słowami aryngi klątew papiezkich, którą niedawno dzienniki ogłosiły, i w któréj papieże chcieliby na wyklętego ściągnąć wszelkie nieszczęścia, wszelkie dolegliwości nie tylko moralne, ale materyalne, cielesne? Czyżby téj aryngi nie znał Ks. Kajsiewicz?—on, co zwykle prze-

siaduje w Rzymie i, zdaje się, obeznany być powinien ze straszną niegdyś bronią duchowną, choćby tylko *en amateur*, tak jak nie jeden lubi znać na nic już nieprzydatne antyki średniowiekowe?

—Z kolei daję miejsce wiadomości, która was, po tém wszystkiém, co wiecie o jezuickim ferworze Władysława Zamojskiego, nie powinna bardzo zadziwić. Chcę mówić o zabiegach w Rzymie tego bisurmańskiego jenerała; kopie on w téj chwili dołki pod Lamoricierem, który—jak wiadomo—miał sobie ofiarowane dowództwo wojska papiezkiego, i tylko go jeszcze nie przyjął. Lamoricière, jeden ze wsławionych, za Ludwika Filipa, jenerałów francuzkich w Algierze, ma coś do stracenia, i lubo w r. 1848 i aż do 2 Grudnia 1851 r. był raczéj orleanistą niż republikaninem, byłby poniekąd godnym pożałowania; co do Zamojskiego, rzecz się ma przeciwnie; ten może iść śmiało w przepaść niesławy, i tylko na nowe złorzeczenie ze strony swych rodaków zasłużyć sobie może: w kraju był jednym z zatracicieli powstania listopadowego, a w Emigracyi stracił nawet pozory zasługi i jaki taki urok imienia. Gdyby nawet Lamoricière—który teraz, dzięki swojéj małżonce, ma być zagorzałym stronnikiem starego porządku rzeczy w Europie—nie został wodzem tłuszczy najemników papiezkich, wątpię bardzo, aby się to dowództwo Zamojskiemu dostało. Okrucieństwa popełnione, roku zeszłego, w mieście Perugia okazały już dostatecznie, co to jest to wojsko papiezkie, którém potomek wielkiego niegdyś hetmana polskiego pragnie mieć zaszczyt dowodzić. Wszakże dobrze tu będzie przytoczyć jeden ze świeżych faktów, który nową hańbą okrywa tych żołdaków, i zarazem dowodzi, że papież, jako władzca świecki, zapomina o czwartém przykazaniu, które nie tylko zabijać, ale podobno zabójców błogosławić i nagradzać nie pozwala. O wzmiankowanym tu fakcie tak mówi korespondencya z Rzymu, pisana pod d. 24 Marca, a umieszczona w dzienniku *le Siècle* z d. 2 b. m.

"Liczba osób poranionych d. 19 b. m. jest daleko znaczniejsza niż z początku rozumiano. Naliczono ich do dwu stu; jedna z nich umarła, a kilka w niebezpieczeństwie utraty życia. Inaczéj prawie być nie mogło; żandarmi i zbirzy pędzili całą ludność, żgając ją pałaszami (*les sabres aux reins*), półtora kilometru, z placu Colonna aż na plac del Popolo. Co w tém wszystkiém najdziwniejszego, to to, że Ojciec św. oświadczył wielkie swoje zadowolenie z tego postępku swoich obrońców, że im udzielił apostolskie błogosławieństwo, nadał odpusty, i kazał dać każdemu po srebrnym medalu i po 50 tal. (300 fr.)

"Trwoga w mieście ciągle trwa i wzmaga się.

"Osoby, które padły ofiarą tego papiezkiego rozboju (*boucherie pontificale*), nie należały wcale do liczby chcących rozruch wywołać, przypuszczając, że byli tacy pomiędzy niémi. Malarz Paccetti grał w szachy w kawiarni z jednym ze swych przyjaciół, gdy wpadł żandarm, i niespodzianie z tyłu rozciął mu głowę pałaszem. Lud, po wyjściu z kościoła San Carlo, został napadnięty i do koła otoczony. Konsulowi amerykańskiemu o mało żandarm głowy nie rozpłatał i tylko oficer francuzki, z którym się przechadzał, odbił pałasz swą szpadą. P. Cappeus, Belgijczyk, zasłonił się ręką od podobnego razu, w głowę nie został ranny, ale rękę stracił...."

(Według późniejszych doniesień tyle osób naaresztowano, że dla braku miejsca pomieszczenia ich wszystkich musiano wypuścić na wolność wielu złodziei i innych zwyczajnych przestępców.)

—Jeszcze kilka słów w téj samej niejako materyi. Nadeszła do księgarni polskiéj wydana po polsku w Berlinie broszura: *Papież i Polska*. Czytałem ją z przyjemnością. Po krytyce, umieszczonéj w *Dzienniku Poznańskim*, ramoty Kulczyckiego, jestto piérwsze znane mi pismo pióra polskiego, które w kwestyi władzy świeckiéj papiezkiéj, z powodu Romanii, obejmuje zdrowy pogląd na rzeczy i stanowisko Polaków należycie określa. Jestto właściwie odpowiedź na artykuł w 3m numerze *Wiadomości Polskich* z r. b. Nie pisałbym się zapewne na niektóre zdania bezimiennego autora; ale te zdania dotyczą ubocznych, że tak powiem, rzeczy, i nie zmniejszają w moich oczach istotnéj wartości jego pracy, która w głównym przedmiocie jest dobrze pomyślana i dobrze wykonana. Autor w dość obszérnym wywodzie okazał: 1° że papiestwo samo będzie niezawiślejsze, gdy nie będzie potrzebowało zajmować się interesami ziemskiémi; 2° że religia i kościół na połączeniu świeckiéj władzy z duchowną nie raz bardzo ucierpiały, i że na rozłączeniu jedynie zyskać mogą; i 3° że lud państwa kościelnego znajduje się w opłakanym stanie z powodu złego rządu klerykalnego, i słusznie się niecierpliwi, nie mogąc się doczekać przyobiecanych przed dziesięciu laty przez papieża reform. Potém zaś, po zbiciu niektórych twierdzeń artykułem *Wiadomości* objętych, tak się do autora tego artykułu odzywa:

"A więc, szanowny autorze, jako Polacy zgodźmy się na jedno, i niebałamućmy ludu; ale prosto i wyraźnie powiedzmy mu: Papież zostanie zawsze Papieżem i Ojcem powszechnym, czy mu odpadnie czy nie kawał ziemi i korona świecka, które są marnémi przydatkami; lud zaś Rzymski ma prawo wymagać od papieża, jako dzisiejszego świeckiego monarchy swego, tych samych praw i wolności, które innym ludom się przyznają; nie jest więc świętokradzkim, jeżeli się o nie upomina lub innego rządu szuka, gdy mu własny rząd uporczywie wolności odmawia. Każdemu przyznajmy, co mu się należy, a w kwestyą czysto polityczną nie mieszajmy religii! Otóż to, sądzę, jest przedstawienie, na które sumienie każdego Polaka zgodzić się może, rzecz, do któréj autor artykułu w *Wiadomościach* dążył, a któréj nie mógł osięgnąć, li tylko przez brak śmiałości, nie pomnąc że wszelkie obwijanie prawdy w bawełnę bałamuci, i że organ tak ważny opinii publicznéj, jakim są *Wiadomości*, powinien iść zawsze naprzód z Bogiem a prawdą; o resztę się nie pytać."

Pragnąłbym szczérze, aby te słowa trafiły do serca Waleryanowi Kalince—bo on to był autorem owego artykułu w *Wiadomościach*—ale można się tego spodziewać po promotorze *Bractwa S. Wincentego a Paulo?* Tacy ludzie nie zwykli się reformować. *Sint ut sunt, aut non sint!* (J. N. Janowski)

17 Kwietnia.

Znowu były w Paryżu kwesty po kościołach *na biédnych Polaków*. Ktoś powiedział, że szanowne kwestarki muszą mieć worki dziurawe, skoro ich nigdy napełnić nie mogą, i nic nie dają owym biédakom, o których zdają się być tak troskliwe. Ja zaś powiadam, że tylko nieświadomy rzeczy może coś podobnego mówić. Prawda, że wpływy są znaczne; z saméj np. sprzedaży w bazarze Hotelu Lambert było w tym roku czystego dochodu 30,000 fr. Ależ, trzeba wiedzieć, jakie to są i wydatki!—Naprzód mają prawo do wsparcia członkowie *Bractwa S. Wincentego a Paulo*, bez względu na to: czy potrzebni lub nie, bo oni tylko chodzą regularnie do spowiedzi; daléj, podróże i korespondencye w różne strony w interesie Bractwa i—co dziś na jedno wychodzi, mimo pozorne rozdwojenie Czartoryskiego z Zamojskim—w interesie Hotelu Lambert, nie mało kosztują; nareszcie dobry ton i tradycyjne przywiązanie do Stolicy Apostolskiéj nie pozwalają, zdaje się, nie iść za przykładem przedmieścia *St. Germain*, zkąd obecnie idą miliony do Rzymu, i nie dać przynajmniéj jakiejś okrągłéj sumki na *Święto-Pietrze*, które niegdyś Polska papieżom płaciła. Nic więc dziwnego, że pospolitym biedakom nic się nie dostaje; że np. jakaś stara dziwaczka, lubo sobie już nic na życie zarobić igłą nie może, i ma tylko całego dochodu na miesiąc 25 franków żołdu, otrzyma—i to tylko czasem —3 lub najwięcéj 5 franków wsparcia! Czemuż się nie chce wpisać do Bractwa Sgo Wincentego a Paulo? czemu nie chodzi do spowiedzi do Księdza Jełowickiego i na rekolekcye do zakonnic u Sgo Kazimierza?—Odparłszy tym sposobem zarzuty, którémi nieświadomość obarcza miłosiwe opiekunki biédnych Polaków w Paryżu, muszę tu wspomnieć o ostatniéj kweście w kościele *de la Madeleine*. Trudziła się nią młoda pani Sz.......a, znana z urody i elegancyi w Paryżu. Ile zebrała, nie wiem. Wiem tylko, że jakiś "złośliwy —jak mówią—demokrata" zrobił uwagę, że mogła sobie łatwo oszczędzić tego trudu, gdyby jéj było chodziło o wspomożenie biédnych, nie o pokazanie swoich wdzięków i toalety. "Pani Sz.......a —mówił ten szalony demagog—ma na sobie suknię za 30,000 fr. a kapelusz ze szczérozłotémi piórami za 3,000 fr. Niechby więc zamiast wydawać 33,000 fr. na tak zbytkowną toaletę, wydała tylko 3,000, mogłaby była, rzecz prosta, oszczędzić od razu 30,000 fr. i oddać je na ubogich współziomków, których niedola tak jéj cięży na sercu." Sąd o tém wszystkiém zostawiam czytelnikowi, i lubo nie myślę brać obrony pani Sz.........j, jak nie broniłem dotąd żadnéj z kwestarek Hotelu Lambert, nie mogę jednak zataić, że postępowanie ich jest bardzo *praktyczne*; bo daleko łatwiéj i przyjemniéj jest być dobroczynnym z cudzéj kieszeni a niżeli ze swojéj.

Qu'il est doux de faire du bien,
Surtout quand il n'en coûte rien! (J. N. Janowski)

Berlin, 30 Marca 1860.

Wychodzi tu pismo, w niemieckim języku, pod tytułem: *Das neue Portfolio*, w którego drugim zeszycie przedstawioną jest kwestya polska w artykule: *Polska poświęcona z winy Europy*. Artykuł ten oparty na trzech dokumentach: 1° Korespondencyi lorda Castlereagh z Aleksandrem I, 1814 r. 2° Memoryale o kwestyi

polskiéj, podanym Aleksandrowi I, także w r. 1814, przez Pozzo di Borgo; i 3° Wyjaśnieniach jak, w r. 1831, sam jeden lord Palmerston oparł się restauracyi Polski.

Redaktor pisma *Portfolio* stara się okazać, jak ta sama zaborcza polityka Rosyi, która Polskę przywiodła do upadku, zagroziła potém Turcyi, a dziś nawet już i Niemcom zagraża; jak zaślepienie i fałszywa polityka ludzi na czele czy rządu, czy opinii stojących, zawsze pomagała Rosyi, i jeszcze pomaga, w wykonywaniu jéj zgubnych dla Europy planów. Pod tym ostatnim względem tak się o Polakach wyraża:

"Europa, ilekroć jest w niebezpieczeństwie, zawsze staje się pomocnicą Rosyi. Sami Polacy są jéj posłusznymi ajentami. Wielu z nich zostaje w służbie rosyjskiego państwa, jak to nazwiska i pochodzenie wielu ministrów i posłów okazują. *Daleko jednak większéj wagi dla Rosyi są ci Polacy, którzy jéj służą, sądząc że przeciwko niéj działają.*

"Po rozwiązaniu wojska powstańczego, część jego utworzyła legią cudzoziemską, która w Algierze przeciw Mahometanom walczyła, gdy tymczasem Mahometanie przez cały wiek XVIII byli wiernymi sprzymierzeńcami Polski i jeszcze 1830 r. gotowi byli podnieść broń w jéj interesie. Polacy wszędzie walczyli za rewolucyą, i Europa przywykła łączyć z nazwą Polaka nazwę kondotiera wszelkich zaburzeń pokoju publicznego. Polacy pomieszali prawowitą sprawę swoję ze sprawą uwalniania narodowości obcych, i tym sposobem pomagali planom rosyjskiéj polityki, która z wielką jenialnością umie odkrywać i wyszukiwać uciśnione narodowości.*

"Najzacietszymi wrogami Rosyi są ci ajenci polscy, którzy w środkowéj Azyi dla jéj planów pracują, mimo że jéj zniszczenia pragną. Żaden z nich nie przyjąłby amnestyi rosyjskiéj, a Rosya i tę ich nienawiść umie dla siebie wyzyskiwać! Oni w zaślepieniu swojém chcą przez rozszérzenie granic rosyjskiego państwa w Azyi środkowéj, skłonić Anglią do wojny z Rosyą, i z takiéj wojny spodziewają się restauracyi Polski!!

"Przywołując sobie na pamięć postępowanie lorda Palmerstona z r. 1831, przekonywamy się, że on głównie wtedy przeszkodził wszelkiéj interwencyi na rzecz Polski ze strony Francyi, Austryi, Persyi, Szwecyi i Turcyi. I ten sam minister, który dziś jeszcze całą politykę Anglii, w sieci swoich intryg trzyma, stanowi nadzieję owych Polaków, co są mimowolnémi narzędziami Rosyi.

"Ale jest jeszcze trzecia klasa patryotów polskich, ludzi ze wszech miar honorowych(?). Zdala od wszelkich spisków rewolucyjnych znoszą dolę ojczyzny z powagą i przyzwoitością. Xięcia Czartoryskiego i hrabiego Zamojskiego można jako najlepszych reprezentantów tych polskich patryotów uważać. Wszelako i ci mężowie, z braku moralnéj odwagi, wspierają mimo woli, politykę Rosyi. Nikt lepiéj nad Xięcia Czartoryskiego nie oznaczył zgubnego i bezprawnego charakteru nowszéj dyplomacyi. 'Czyż to nie jest rzeczą 'uderzającą,—powiada nam w dziele swojém o dyplomacyi—że w je-'dnéj z najwyższych sfer działań ludzkich, nic z tego nie da się 'zastósować, co człowiek uważa za wzniosłe i piękne, i co prawdziwą 'jego stanowi zasługę? Czyż to nie jest jeszcze dziwniejsza, że tak 'ludzie jak narody bez oburzenia patrzą się na to, iż co w prywatném 'życiu jest świętém i zasługi pełném, w publicznych interesach kraju 'bez miłosierdzia bywa wykluczoném? Czém się dzieje, że opinia 'publiczna cierpi takie zboczenie od odwiecznych zasad sprawiedli-'wości i prawości? Czyż to dyplomaci mieć mają inny kodex mo-'ralny, inną wiarę, innego Boga, niż zwyczajni ludzie.'—Nikt téż nad Xięcia Czastoryskiego i hr. Zamojskiego nie miał lepszéj sposobności poznania krytych dróg Palmerstonowskiéj polityki. A jednak braknie im odwagi, by zdjęli maskę z szanownego Viskonta. Gdyby ci mężowie przez swą pozycyą socyalną tak wysoko położeni, przynajmniéj byli chronili się poufnego obcowania z lordem Palmerstonem, jużby byli pomogli sprawie swojéj. Wzdrygając się przed obowiązkiem odsłonienia nieprawości, stali się współwinowajcami jego. Że słabości charakteru są zmuszeni, nie tylko przytłumiać prawdę, ale jéj nawet zaprzeczać; inaczéj zwycięzka siła prawdy zmusiłaby ich wystąpić przeciw bezprawiu.

"Czy hr. Zamojski wierzy w prawdę tych słów, które d. 7 lipca r. z. na zgromadzeniu przyjaciół Polski powiedział? 'W czasie 'wojny wschodniéj nie brakło na dobréj woli dla Polski ze strony 'Francyi i Anglii. Krępował tę dobrą wolę brak sądu i rozumienia 'wypływających ze znajomości piérwszych elementów historyi, staty-'styki i jeografii. Rzeczywiście ci, co przeciwko Rosyi wojnę prowa-'dzili, nie mieli należytego sądu; nie pojmowali, że tylko przez 'powołanie Polski do czynu, mogli wstrząść potęgę Rosyi i na długo 'stale ją ograniczyć.'—A więc brak ogólnego oświecenia rozwiązuje zagadkę polityki Palmerstonowskiéj?!! Zaś książę Czartoryski mógłże inaczéj pojmować odroczenie restytucyi Polski (wyrzeczone przez Palmerstona) jak odroczenie ad calendas græcas?

"Jakież to smutne światło rzuca na czasy nasze, podobne postępowanie dwóch mężów, których można w piérwszym rzędzie ich współrodakw postawić!"

Te zdania niemieckiego politycznego pisarza, który tak wysokie ma o stanowisku onych dwóch mężów wyobrażenie, a więc bez żadnego osobistego lub partyjnego uprzedzenia są napisane, powinny zwrócić ich uwagę na to, że drogi, które obrali dla zbawienia Polski, nie do jéj zbawienia, ale do jéj zguby wiodą. (K. Libelt do J. N. Janowskiego)

* Ponieważ szanowny nasz korespondent nie odpiera zarzutów uczynionych Polakom w tym ustępie przez redaktora *Portfolio*, czujemy się w obowiązku dołożyć parę słów z naszéj strony.

Co do piérwszego zarzutu powiemy, że tylko kilka czy kilkanaście indywiduów, w samych początkach Emigracyi udało się było dobrowolnie do legii cudzoziemskiéj w Algierze. Znaczniejsza liczba (300 do 400) udała się tam dopiéro z Anglii w r. 1834, za namową ajentów Czartoryskiego, uwierzywszy tym ajentom, że się tam *Legiony polskie* formują; a byli to prości żołnierze, wypuszczeni z niewoli pruskiéj, nie mający sposobu utrzymania się w Anglii i zagrożeni wywiezieniem do Ameryki, mimo że *Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski* istniało już wtenczas w Anglii, i może właśnie dla tego że istniało.—Co do drugiego zarzutu, nie potrzebujemy—zdaje się—usprawiedliwiać udziału Polaków w rewolucyach, mianowicie węgierskiéj i rzymskiéj 1849 r. Emigranci polscy, czując solidarność, jaka uciśnione narodowości nawzajem wiązać powinna, i nie mogąc służyć sprawie własnéj ojczyzny, szli tam, gdzie sprawie ogólnéj wolności służyć mogli. (Przyp. Red.)

Kurs publiczny Literatury Polskiéj w Paryżu, wykładany 1858 i 1859 r. w Sali Towarzystwa Uczonych (Quai Malaquais, 3.) przez Leona Zienkowicza, Członka Towarzystwa.

Zygmunt Krasiński, autor *Irydyona*, *Komedyi-Nieboskiéj*, *Nocy-Letniéj* i kilku poematów innych, umarł w Paryżu przed niedawnym czasem. Wszystkie te poemata wychodziły z druku bezimiennie lub pod przybranémi nazwiskami, i publiczność w ogólności a dziennikarze w szczególności, acz doskonale znali i wiedzieli nazwisko rzetelnego autora, tak wielce szanowali to życzenie jego, że nikt drukiem nigdy go nie wymienił. Dopiéro po śmierci objawiły się w tym względzie dzienniki krajowe i emigracyjne, a tém tłumniéj i głośniéj, że milczenie było powszechne i głuche. Śród rozmaitości zdań, które po śmierci z różnych stron się podnoszą, na czasie będzie zapewne przywiedzenie słów wypowiedzianych za życia autora jeszcze przez Ob. Zienkowicza na jego kursie Literatury Polskiéj w Paryżu.

"Jestto zjawisko godne uważania, mówił Ob. Zienkowicz, ta w dziejach literatury naszéj łączność przeszłości z obecnością. Czém Woronicz, Niemcewicz i Brodziński byli dla naszéj Literatury Romantycznéj, a mianowicie dla Mickiewicza, Zaleskiego i Goszczyńskiego, tém ci znowu są dla naszéj Literatury tegoczesnéj. Woronicz, Niemcewicz i Brodziński oddawali znakomite posługi literaturze ojczystéj i wtenczas kiedy romantycy już u szczytu świetności swojéj stali,—Mickiewicz, Zaleski i Goszczyński piszą jeszcze i wtenczas, kiedy zastępujące ich pokolenie, już nie klasyczne i nie romantyczne, ale polityczne i socyalne składa poemata. Początek téj: *Nowéj Epoki* w literaturze naszéj, przypada na rok 1836, w którym umysł narodowy otrząsa się już z osłupienia, i Lwów, Kraków, Poznań, i następnie Warszawa i Wilno pisać zaczynają, a na emigracyi śród dzieł i rozpraw czysto politycznéj i socyalnéj treści, pojawia się poemat polityczno-socyalny: *Irydyon*. Rzecz dziwna, że u nas każdy prawie znakomitszy pojaw na polu literackiém zwykł zalegać na niém, długo, jakby niepostrzeżony. Tak było przynajmniéj z Wiesławem Brodzińskiego, z Maryą Malczewskiego, z Zamkiem Kaniowskim Goszczyńskiego, z Panem Tadeuszem

Mickiewicza, i tak było z Irydyonem. Może treść nie wprost z dziejów narodowych wysnuta, może iż poeta dobry nie potrzebuje zakrywać swego nazwiska, sprowadzały tę obojętność. Aleź Irydyon to mściciel krzywd ludzkości, to duch nieśmiertelny bożéj wolności, który dawszy czas chrystyanizmowi przeobrazić człowieka, odżywić się ma na północy :

"Idź na Północ w imieniu Chrystusa ! Idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzywd ! Poznasz ją po milczeniu mężów, i po smutku drobnych dzieci,—po zgorzałych chatach ubogiego i po zniszczonych pałacach wygnańców ! Poznasz ją po jękach aniołów przelatujących w nocy ! Idź i zamieszkaj wśrod braci których ci daję ! Tam powtórna próba twoja ! Po drugi raz, miłość twoją ujrzysz przebitą, konającą, a sam, nie będziesz mógł skonać, —i męki tysiąców wcielą się w jedno serce twoje ! Idź, i ufaj imieniowi mojemu ! Nie proś o chwałę twoją, ale o dobro tych których ci powierzam ! Bądź spokojny na dumę, i na ucisk, i na natrząsanie się niesprawiedliwych ! Oni przeminą, ale ty i słowa moje nie przeminiecie ! A po długiém męczeństwie zorzę rozwiodę nad wami ! Udaruję was, czém aniołów moich obdarzyłem przed wiekami—szczęściem ! i tém co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty—wolnością !...."

Że poemat takiéj treści od razu nie pozyskał rozgłosu, nie mogło być bez powodów. Zdało się niektórym, że styl brylantowy i pełen efektów, nie trafiał do publiczności, może i słusznie obawiającéj się, aby ten obyczaj wyrażania się zawsze w sposób nowy i uderzający nie przeszedł w maniere. Publiczność, powiadano, żąda naturalniejszego dyalogu, tém bardziéj : że poeta, przemawiając osobiście w ciągu dramatu, miał gdzie wylać zbytek liryzmu, i użyć tego nadmiaru farb co mu pędzel przeciążał. Niech sobie śpiewa wreszcie poeta, ale niech ludzie przezeń stworzeni rozmawiają w sposób więcéj zbliżony do zwykłéj św—miertelnych mowy. Ale uważanie takie dotykało tylko zewnętrznéj strony poematu,—prawdziwa przyczyna obojętności leżała w treści czyli wnętrzu jego. "Polacy, pisał Mochnacki w 1831 r. obawiają się teroryzmu wyobrażeń, nie lubią "mistycyzmu, i czego od razu nie rozumieją, to zaraz biorą w po-"dejrzenie...." Nie styl zatém, nie liryzm, nie nadmiar farb i brylantów, ale nieświadomość czego chce i dokąd dąży poeta, lecz zamęt wyobrażeń, i mistycyzm Irydyona wpłynęły na obojętność, z jaką przyjęty został. Zdaje się, iż publiczność czekała, aż poeta wytłómaczy się jaśniéj. I nie pozostawił jéj w długiém oczekiwaniu płodny umysł poety. *Nieboska Komedya*, 1837 r. *Noc Letnia*, 1841 r. *Trzy Myśli* pozostałe po ś. p. Henryku Ligezie, tegoż roku, *Przedświt*, 1843 r. i *Psalmy Przyszłości*, 1845 r. rozwiały po kolei wszystkie wątpliwości co do wiary i przekonań poety. On czuje, wierzy, on wie nawet, iż czas nadszedł przeobrażenia, tylko wiedząc co będzie, nie wie jak będzie. Szuka więc, wynajduje i odgaduje, i czy z przeczucia, iż nagroda odpowiadać musi zasłudze, czy z uprzedzenia, iż bez przeszłości nie podobna stworzyć przyszłości, wszystko w niéj widzi mylnie, a tak się boi przyszłości, iż woli zginąć z przeszłością, aniżeli doczekać się przyszłości i widzieć ją zwycięzką. Taka jest treść ogólna tych różnych i licznych poematów ; w jednych złagodzona a wzmocniona w drugich, stósownie do wrażeń i wpływów czasowości, i właśnie z tego powodu najwydatniejsza i najwybitniejsza w *Komedyi Nieboskiéj*. Zdaje się, że Komedya Nieboska powstała z dwóch oddzielnych, a przynajmniéj z dwóch początkowo oddzielnie pomyślanych poematów. Tło domowe, czysto rodzinne części piérwszéj i drugiéj, a publiczne, polityczno-socyalne części trzeciéj i czwartéj, rozkłada ten poemat na dwie całkiem różne połowy, w późniejszym snać dopiéro rozmyśle powiązane ze sobą przywołaniem na chwilę dwóch czy trzech osób z piérwszéj połowy poematu do towarzystwa drugiéj jego połowy, o których w tamtéj wzmianki, ani żeby w dalszym ciągu pojawić się miały, żadnego podobieństwa nie było. Komedya otwiera się apologiem do poezyi. A dla czego ? Bo ma się zamknąć epilogiem przeciw racyonalizmowi, który rozumem chce wyzwolić przyszłość, a więc pokalać przyszłość, kiedy poezyą zdobiła się i szczyciła się przeszłość. Po takiém założeniu, cóż dziwnego, że przez cały ciąg poematu sili się poeta na wywołanie zgrozy i oburzenia przeciw wszystkiemu co jasne, naturalne i proste. Wszakże nie ma to znaczyć, żeby autor Nieboskiéj Komedyi złożył w poezyi wszystkie swoje pociechy i nadzieje ; on zna owszem wszystkie jéj zawody :

"Skądżeś powstał marny cieniu, powiada, który znać o świtle dajesz, a światła nie znasz, nie widziałeś i nie zobaczysz ? Kto cię stworzył w gniewie lub ironii ? Kto ci dał życie nikczemne tak zwodnicze że potrafisz udać anioła, nim zagrzęźniesz w błoto, nim jak płaz pójdziesz czołgać się i zadusić się mułem ? Choć cierpisz, twoja boleść nic nie utworzy, na nic się nie zda ! Ostatniego nędzarza jęk policzon między tony harf niebieskich. Twoje rozpacze i westchnienia opadają na dół, i szatan je zbiera, dodaje w radości do swoich kłamstw i złudzeń, a Pan je kiedyś zaprzeczy jako one zaprzczyły Pana !...."

Gdzie się odbywa rzecz Komedyi Nieboskiéj, nad Wisłą, Renem lub Sekwaną, nie powiada poeta. Mickiewicz z tego powodu uważa ją za poemat kreacyi całkiem politycznéj. A jednakże, tyle jest tam wybitnéj prawdy i jasnego kolorytu, że choć osoby czyli aktorowie zdają się być ogólni i do całego świata należeć mogący, w treści jednak którą przedstawiają widać wyraźnie Polskę z całą rażącą sprzecznością jéj żywiołów społecznych wśród oświecenia europejskiego. Że teroryzm piérwszéj rzeczypospolitéj francuzkiéj, ze wszystkiémi jego przywarami, stał ciągle autorowi na myśli, że wszystkie niemal obrazy, żywcem z niego powybierane, do swojéj Nieboskiéj Komedyi wstawił, to jest tylko dowodem, że w chwili kiedy ją pisał, nie przypuszczał, ażeby przyszłość mogła gdziekolwiek i kiedykolwiek stworzyć się inaczéj. Ale czy autor, skoro to być zaprzeczoném nie może, iż miał Polskę na myśli, był w jasnowidzeniu przyszłości polskiéj ? Czy ją odgadł przeczuciem serca polskiego i wysnuł ją z charakteru polskiego ?—to rzecz znowu inna. Z téj strony uważana Komedya Nieboska nie jest wcale polską. Jeszczeż on Hrabia, mimo swojéj, zwłaszcza na czasy dzisiejsze wcale niepolskiéj przyrody, może mieć tłómaczenie w podobieństwie wszystkich samolubów całego świata i we wszystkich wiekach. Ta w nim obojętność dla kochającéj i ubóstwiającéj go żony ; to przywiązanie do syna jedynaka, ale pod warunkiem, że kaprysowi ojca dogodzi i zostanie poetą ; ta nienawiść wszystkiego co uciśnione, poniżone, ubogie i zgłodniałe ; ta obrona złego w imie dobrego, krzywdy w imie sprawiedliwości, wszeteczeństwa w imie czystości, bezbożności w imie wiary, są zapewne dowodem głębokiéj znajomości charakteru tak pomyślanego bohatera, ale natomiast wszystko co autor na przeciwnéj stronie ustawił, wszystkie jéj osoby, sceny, obrady, zaczynając od naczelnika ludowego aż do szpiega obozowego, od manifestacyi publicznéj aż do intryg pokątnych, nie mogły się wyrodzić tylko w nienawiści lub nieznajomości polskiego ludu. "Takie tłumy, powiada sam Mickie-"wicz, tacy bohaterowie, w innym kraju, w innéj epoce, mogłyby "istnieć może, ale wśród narodu przyciśnionego ciężarem najbo-"leśniejszéj przeszłości, są tylko karykaturami." On nawet Hrabia, w którym autor czemużby nie chciał odbić charakteru rzeczywistego, zeszedł wpośród tak pomyślanego towarzystwa na rycerza błędnéj postaci : "To korsarz Lorda Byrona, powiada Mickiewicz, "ale korsarz nawrócony.—Nie ! powiada, obejrzawszy go nieco "lepiéj, to hrabia Wacław, ów typ stworzony przez Malczewskiego "do jego nieśmiertelnéj Maryi, ale hrabia schodzący do życia po-"wszedniego.—Nie ! nie ! woła tenże Mickiewicz, obejrzawszy go "po raz trzeci, to bohater Garczyńskiego,—filozof ! ale filozof szu-"kający czynu !...." A wszakże-sam autor, niedwuznacznie zdaje się charakteryzować bohatera swojego, kiedy mówi przez usta jego : "Pracowałem lat wiele na odkrycie ostatniego końca wszelkich "wiadomości, rozkoszy i myśli, i odkryłem próżnię grobową w sercu "mojém. Znam wszystkie uczucia po imieniu, a żadnéj żądzy, "żadnéj wiary, żadnéj miłości nie ma we mnie !...."

Zaisteż, bohatér taki, jeżeli działa, to nie z przekonania ani sumienia, to nie z wiary ani miłości, ale z dumy i samolubstwa, lecz z obłudy i nienawiści tylko :

"—Dajcie mi przeszłość zbrojną w stal, powiewną rycerskiémi póry. Gotyckie wieże wywołam przed oczy wasze. Rzucę cień katedr świętych na głowy wam. Ale to nie ! Tego już nigdy nie będzie !...."

Sam bez wiary, nie przypuszcza aby mógł wierzyć kto inny :

"Ktokolwiek jesteś !—powiedz mi w co wierzysz ? Łatwiéjbyś życia się pozbył, niż wiarę jaką wynalazł—wzbudził wiarę w sobie !....

W sercu tak zwątpiałém, jakież zaiste, jeżeli nie odrazy i oburzenia, mogą rozbudzić i ożywić uczucia te tłumy :—"nędzne, ze "znojem na czole, z rozczuchranémi włosy, w łachmanach, ze śpie-"kłémi twarzami, z dłoniami pomarszczonémi od trudu ?—te ko-"biety—ich matki i żony, głodne i biédne jak oni, zwiędłe przed "czasem, bez śladów piękności,—na włosach których kurzawa bitéj "drogi,—na łonach poszarpane odzieże,—a w oczach coś gasnącego, "ponurego—gdyby podrzyźnienie wzroku....." (C. d. n.)

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratyczneg Polskiego.